



Trzecia kłątwa, czyli weselny oberek

2021-03-31

Smutne, choć nie aż tak tragiczne, jak to miało miejsce w przypadku Rudolfa Starzewskiego oraz Włodzimierza Lewickiego, okazały się losy trzeciego z recenzentów prapremiery „Wesela”. Był nim Władysław Prokesch, dziennikarz, publicysta, a także tłumacz, przez wiele lat związany z dziennikiem „Nowe Reformy”. Recenzja pojawiła się w numerze, który ukazał się we wtorek 19 marca 1901 roku.

Już na wstępie recenzent stwierdzał, że „są utwory, których niepodobna oceniać ze stanowiska szkolarskiej krytyki, ale na które trzeba patrzeć oczyma duszy.” Następnie, zresztą najzupełniej słusznie, stwierdzał, że „autor »Wesela« we wszystkim, co tworzy, jest tak wybitnym indywidualistą, że aby go zrozumieć i ocenić, trzeba stworzyć odrębną skalę, trzeba się wznieść myślą w sferę jego poetyckich wizji i z wyżyn podniosłego nastroju ducha oceniać dzieło w tym niepowszednim zrodzone umyśle”. Dalej czytamy: „Jest to fantazja poetycka, napisana przepysznym wierszem i językiem, rzucona na barwne tło wsi krakowskiej. Grają tu hasła dzisiejsze i echa wielkiej dziejowej przeszłości narodu, płyną pogodne obrazy weselne, wśród których natchniona fantazja poety-dramaturga snuje swoje poetyckie wizje. A w tych wizjach wiecie autor przed nas cały szereg postaci fantastycznych, a jednak dobrze znanych, oświeconych krytycznym poglądem dzisiejszego pokolenia.”

Pojawia się też pewna nuta krytycyzmu: „Jeżeli co zaś zarzucić by utworowi temu można, to zbyt oderwaną formę pewnych ustępów i brak dostatecznej prostoty i jasności w formowaniu myśli. Ale wada ta jest wspólną całej naszej nowej poezji.”

Niewątpliwie największym problemem dla Władysława Prokescha okazał się finał „Wesela”. Czytamy więc w recenzji: „wszyscy jakby skamienieli i jakby w ziemię wrośli, oczekują hasła. Na to jawi się w izbie odstrasząca postać chochoła, staje na podwyższeniu i ponurym głosem rozkazuje parobczakowi odebrać chłopom z rąk kosy, ustawić mężczyzn i dziewczęta parami naprzeciw siebie, a sobie podać do rąk skrzypce. Jasiek, drużba rozkaz ten spełnia. Rozlegają się dźwięki weselnego oberka i w jednej chwili pełen grozy nastrojowy obraz poprzedni zmienia się w wesołą barwną scenerię weselną”.

Społeczne wykluczenie

Pisząc powyższe słowa, Władysław Prokesch podpisał na siebie bezwarunkowy wyrok śmierci, oczywiście w kategoriach towarzysko-środowiskowych. Byli co prawda tacy, którzy próbowali go bronić. Mówiono, że recenzent tak naprawdę wcale nie był na premierze, że tylko słyszał jakieś niezbyt dokładne relacje. Nie mogło to jednak poprawić tragicznego losu Władysława Prokescha. Zgodnie uznano, że etatowy recenzent „Nowej Reformy” absolutnie nic nie zrozumiał z genialnego dzieła Stanisława Wyspiańskiego. Krakowskie środowisko „artystowskie” nie miało dla niego litości. Warto zacytować wierszyk – niezbyt udany, z kulawymi rymami, ale za to bardzo złośliwy – podsumowujący redaktorską pracę autora niefortunnej recenzji:

Jam Ci Prokesz Władysław,
Mam na sobie fraczek.



**Magiczny
Kraków**

A w głowie wylęgarnię dziennikarskich kaczek.
Za nic mi najpiękniejsze na świecie dziewice,
Nie uznaję na świecie nic ponad nożyce.
Niechaj żyje „Reforma”! Niech żyje najdłużej!
Samouczek wystarczy – więc się Sztuce służy.

Ów samouczek to niewątpliwie opublikowany na łamach satyrycznego pisma „Liberum Veto” arcyzłśliwy tekst zatytułowany „Mały Prokesz”. Miało to być „kompedium umiejętności krytycznej dla dorastających recenzentów teatralnych”. Warto zacytować choć mały fragment tego poradnika:

P: Co trzeba wiedzieć o Wyspiańskim?

O: Że wszechstronnością swoją przypomina mistrzów odrodzenia.

P: Co o Przybyszewskim?

O: Bezsprzecznie talent, choć jednostronny, na bezdrożach, pogrążony w niezdrowej atmosferze płciowej miłości.

P: Jakim jest talent p. Rydla?

O: Sympatycznym.

P: Co trzeba wiedzieć o tzw. modernizmie?

O: Że jest to kierunek, który nie ma najmniejszej przyszłości w sztuce.

P: Dlaczego?

O: A bo mało to tragedii w życiu, jeszcze w teatrze zamiast odetchnąć pogodną atmosferą poezji itd., itd.

P: Co można przeciwstawić niezdrowemu modernizmowi, mrocznemu dekadentyzmowi, mistycznemu symbolizmowi itp.?

O: Ożywczy prąd neoromantyzmu, płynący obecnie z Zachodu.

Zarzuty „Liberum Veto”, redagowanego przez niezwykle złśliwego, młodego literata Adolfa Nowaczyńskiego – który był oczywiście także autorem „Małego Prokesza” – nie były całkiem bezpodstawne. Rzeczywiście autor owej niefortunnej recenzji posługiwał się dość specyficznym językiem. Jako przykład można zacytować choćby fragment pochodzącej z 1911 roku książki Prokescha o malarzu Franciszku Żmurce. Była to jedna z pozycji serii „Współczesne Malarstwo Polskie”, wydawanej przez Jana Czerneckiego. Czytamy tam: „Przez całą twórczość Żmurki snuje się nieprzerwana nić złota, kult kobiety i typu kobiecego w różnych odmianach. Typ ten jest już to bachicznie zmysłowym, już to opromienionym sentymentem i czynnikiem idealistycznym. [...] Jeśliby zaś chodziło o ściślejszą analizę typu kobiecego Żmurki, to nie ulega wątpliwości, że odnaleźć można tam także wyraźny pierwiastek swojski”.

Pośmiertny cios

Władysław Prokesch zmarł w listopadzie 1923 r. Epoka Młodej Polski odeszła w przeszłość, a secesja stała się synonimem złego smaku. A jednak w 1932 r., w dziewięć lat po zgonie, zadano nieżyjącemu recenzentowi śmiertelny cios. Uczynił to Tadeusz Żeleński, znany jako Boy. W „Znasz-li ten kraj ... (Cyganeria krakowska)”, wydanej przed II wojną światową, a dokładnie w 1932 roku, książce o młodopolskim Krakowie pisał: „Nicość Prokescha miała coś apokaliptycznego; to był na swój sposób fenomen. Przez trzydzieści lat z górami był sprawozdawcą literackim, teatralnym, malarskim i



muzycznym. Pomagała mu w tej pracy absolutna ignorancja”.

Wspominał również Boy: „...ową sławną recenzję z »Wesela«, gdzie krytyk wykladał myśl utworu jako zachętę dla inteligencji, aby się zbliżyła do ludu, a „choć nie brak przy tym małych dysonansów, całość kończy się wesołym oberkiem”. Informację tę autor uzupełnił przypisem: „Egzemplarz »Nowej Reformy« z ową słynną recenzją zniknął tak doszczętnie, że nie ma go podobno nawet w Bibliotece Jagiellońskiej”.

Autorytet Boya był tak wielki, że przez wiele dziesięcioleci przeciętny znawca epoki Młodej Polski kontentował się tą opinią, nie uważając za konieczne udać się do Jagiellonki i poprosić o rocznik „Nowej Reformy”. Musiało upłynąć kilka dziesięcioleci, aby ktoś odważył się spróbować „ubrać” redaktora Władysława Prokescha. Byli to Mieczysław Smolarski oraz Witold Zechenter. Pierwszy z nich w swoich wspomnieniach, zatytułowanych „Miasto starych dzwonów”, podniósł zasługi Prokescha, jako redaktora działu literackiego „Nowej Reformy”. Rzeczywiście choć nie przepadał on za „modernistami”, to jednak chętnie udostępniał łamy pisma Orkanowi, Rydlowi, a nawet Adolfowi Nowaczyńskiemu. Natomiast Witold Zechenter wręcz pisał o „tragicznej postaci”, która została ośmieszona w niebywały sposób.